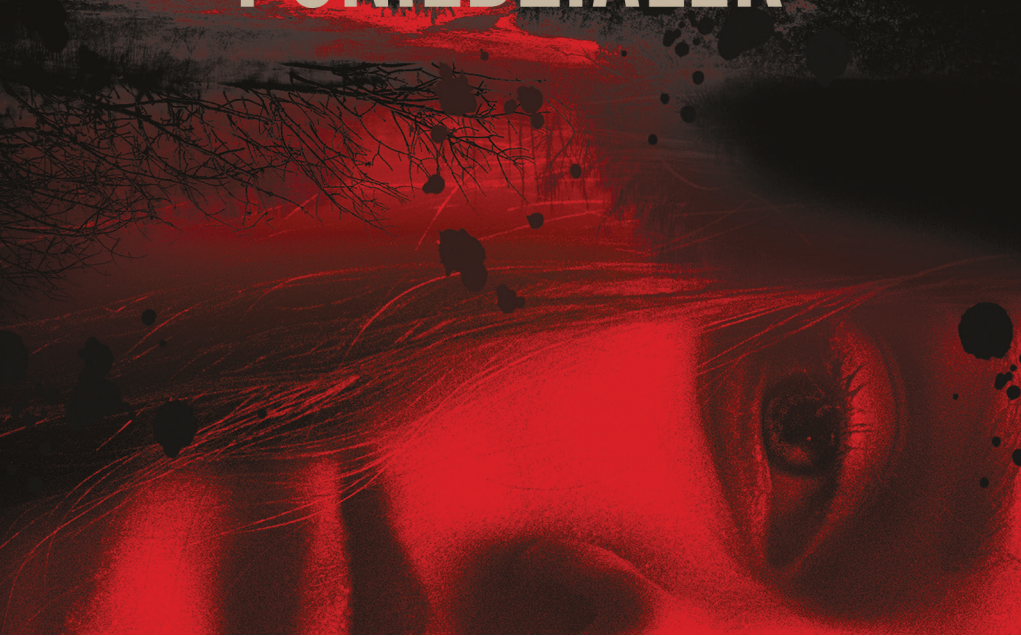


ZNAKOMITY DEBIUT O ZAGUBIENIU W ZWIĄZKACH,
O GRZECHACH MĘŻÓW I ŻON. KRYMINAŁ INTENSYWNY
I WYRAZISTY!

ROBERT MAŁECKI

AGNIESZKA
GRACA

**CZARNY
PONIEDZIAŁEK**



Rozdział 1

Poniedziałek 7 listopada 2016

1

– Spadła z ósmego piętra i nikt tego nie widział? – spytał Igor.

Stali za blokiem, wpatrując się w trawnik. O tej porze roku trawa zdążyła już przyklapać. Ogołocony z liści żywopłot i krzaki sterczały smętnie z ziemi.

Przechodzący chodnikiem starszy mężczyzna z dyndającą siatką i jamnikiem na smyczy zwolnił. Zerknął zaciekawiony na tę dwójkę, potem na pusty trawnik. Odszedł, oglądając się za siebie.

– Znalazła ją sąsiadka, starsza pani – wyjaśniła Iga. – Jej pies dostał sraczki, musiała z nim wyjść o jakiejś niemożliwie wczesnej godzinie. W ogóle by nie zauważyła martwej kobiety, bo była zaspana i chciała jak najszybciej wrócić do łóżka. Tylko że ten pies ciągnął i ciągnął.

Gdyby nie on, Ewa Zielińska leżałaby tu, dopóki nie zrobiłoby się jasno.

Rozejrzeli się.

Znajdowali się na skraju blokowiska. Pięć ośmiopiętrowych bloków oddzielonych od reszty osiedla ulicą Łąkową.

– Niby tylu ludzi tu mieszka, a żadnego świadka – ciągnął swoje Igor, drapiąc się po głowie.

– To się stało w nocy. A Kraków mimo wszystko nie jest miastem, które nigdy nie śpi. Może Stare Miasto i Kazimierz, ale to cholerny Ugorek. Zresztą spójrz, balkon znajduje się w tylnej części bloku. Dalej są ekrany akustyczne. Jeśli ktoś tędy przejeżdżał o tej porze, nic nie widział z ulicy.

– Żadnych zabłąkanych przechodniów?

– Było ciemno, tu rośnie żywopłot i pełno krzaków. W październiku miały jeszcze liście. Z odległości kilkunastu, kilkudziesięciu metrów nikt by nie dostrzegł ciała. Nawet jeśli ktoś przechodził w pobliżu, musiałby trafić na moment, kiedy ona spadała.

– A mieszkańcy sąsiednich bloków? – Igor wskazał dwa najbliższe budynki.

Iga pokręciła głową.

– Znowu: gdyby ktoś cierpiał na bezsenność i wyjrzał przez okno dokładnie wtedy... Policja rozpytała lokatorów. Wszyscy spali. A ci nieliczni, co nie spali, wpatrywali się w ekrany komputerów. Nie sądzę, żeby spadająca kobieta mogła ich oderwać od pornosów czy gry.

– A w bloku ofiary? Sąsiadów nie obudził krzyk? Odgłos ciała uderzającego o ziemię? – Igor pokazał palcem trawnik.

Iga włożyła dłonie do kieszeni płaszcza. Jej oddech zmienił się w obłoczek pary.

– Nie wiemy, czy w ogóle krzyknęła. Medyk sądowy odkrył w jej krwi alkohol. Mogła być zamroczona. Najbliżsi sąsiedzi z jej piętra nic nie słyszeli. Sąsiadka miała stopery w uszach, bo jej mąż chrapie. On... No właśnie, chrapał. A na dolnych piętrach mieszkają starsi ludzie. Też spali. Zresztą nawet gdyby wyjrzeli przez okno, było ciemno, widok zasłaniały krzaki.

Przez chwilę milczeli.

– A co z monitoringiem? – spytał Igor. – Widziałem nad wejściem do klatki kamerę. W pozostałych blokach też.

– Widziałeś, bo zainstalowali je niedługo po śmierci Zielińskiej. Natomiast policja zabezpieczyła nagranie z kamery monopolowego, tu obok. Ale Iwona Wandzioch, wiesz, siostra zmarłej, powiedziała mi, że i tak do niczego się nie przydało. Kiepska jakość.

W alejce pojawił się pan z jamnikiem, tym razem z siatką pełną bułek. Przystanął i ponownie zerknął na miejsce, w które wciąż się wpatrywali, a potem na nich. Igor posłał mu jedno ze swoich zniechęcających spojrzeń. Mężczyzna odszedł, wciąż się odwracając z nadzieją, że coś w końcu dostrzeże na pustym trawniku.

Postali jeszcze chwilę, po czym Iga skinęła głową.

– Chodźmy.

Okrążyli budynek i weszli do klatki schodowej, która wyglądała dokładnie tak jak wszystkie klatki bloków z wielkiej płyty. Wstawiono nowe drzwi, ale korytarza dawno nie odświeżano. W środku unosił się lepki zapaszek, jakby brud z tych wszystkich lat wsiąknął w ściany i nie dało się go zmyć żadnymi środkami czystości.

Winda też nie należała do nowoczesnych. Trochę czasu minęło, zanim zjechała, trzeszcząc i skrzypiąc. Wsiadli do ciasnej kabiny.

– Nie lepiej schodami? – mruknęła Iga.

– Na ósme piętro? – Igor wcisnął przycisk.

Milczeli, wpatrując się w prostokątne okienka, które migały im na kolejnych piętrach. W końcu kabina zatrzymała się na ostatnim.

Wysiedli. Przed nimi ciągnął się wąski korytarz. Iga ruszyła w kierunku drzwi w głębi, Igor za nią.

Byli w połowie korytarza, kiedy usłyszeli szcęk przekręcanego zamka i drzwi po lewej się uchyliły. Ujrzeli spłoszoną twarz kobiety, na oko osiemdziesięcioletniej. Zaraz się jednak cofnęła i szybko zamknęła drzwi.

Przystanęli zdziwieni, po czym równocześnie wzruszyli ramionami i przeszli dalej.

Na końcu korytarza znajdowało się dwoje drzwi. Na tych po lewej wisiała wizytówka z nazwiskiem: B. Z. MARCZAKOWIE. Te po prawej prowadziły do mieszkania, które do niedawna wynajmowała Ewa Zielińska.

Iga wyjęła pęk kluczy i weszli do środka.

Przedpokój okazał się tak mały, że Iga poczuła się jak w tramwaju w godzinach szczytu.

Tuż przy wejściu znajdowała się niewielka kuchnia. Po lewej łazienka. Na wprost duży pokój i sypialnia.

Pierwsze, co zarejestrowali, to chłód nieogrzewanego mieszkania.

Iga podeszła do okna. Białe lniane zasłony odsunięto.

Sam blok na Łąkowej może i był szkaradny, ale widok Ewa Zielińska miała niezwykły. Iga patrzyła na огоłocene z liści korony drzew parku Lotników. Za nimi majaczyła przypominająca gigantyczną pieczarkę bryła Tauron Areny, hali widowiskowej, a jednocześnie największej podświetlanej reklamy ledowej w Polsce. Brudnożółta zawieszina, jaką tworzył smog, rozmywała kontury.

Spojrzała w dół. Mimo zamkniętych okien dochodził tu szum ze skrzyżowania.

– Wypadła z balkonu – odezwała się Iga. – Więc stąd. Chyba że w sypialni jest drugi?

Igor zajrzał do sąsiedniego pokoju.

– Nie ma.

Otworzyła drzwi balkonowe i wyszła. Pusto. Żadnych mebli, skrzynek z kwiatami czy doniczek. Podeszła do balustrady i spojrzała w dół. Poczuła się nieswojo.

– Raczej nie wychodziłaby na balkon, co? – Igor stanął za plecami Igi.

– Nie z lękiem wysokości – odparła Iga, wpatrując się w trawnik pod blokiem. – To pierwsza rzecz, która nie pasuje mi do samobójstwa.

– A druga?

– Powiem ci. Później.

Wrócili do środka, zamykając za sobą drzwi balkonowe. Rozglądali się po wnętrzu.

Pokój był jasny. Jak na mieszkanie w bloku nawet dość duży. Białe ściany, meble i sprzęty z Ikei. Dwuosobowa zielona sofa, żółty fotel uszak, płaski telewizor. Przy ścianie sąsiadującej z sypialnią mały kwadratowy stół i dwa krzesła. Przy drugiej białe regały wypełnione książkami. Tylko na dolnych półkach ułożono pudełka do przechowywania. Pod oknem stało małe biurko. Lampa, pojemnik na długopisy, karteczki samoprzylepne. Na parapecie, który odgrywał rolę półki, ustawiono słowniki polsko-angielskie, ogólne i specjalistyczne. Oprócz tego słownik polsko-francuski i polsko-niemiecki.

Igor sięgnął po pierwszy z brzegu.

– Sporo ich.

– Ewa Zielińska była tłumaczką. Właśnie, trzeba będzie porozmawiać z jej współpracowniczką.

– Gdzie jest komputer? – spytał Igor, stukając palcem w puste miejsce na biurku. – Policja zwróciła go już mężowi?

– Tak, a on przekazał Iwonie Wandzioch, żeby mogła sobie zgrać zdjęcia siostry. Komórkę też jej udostępnił. To był laptop prywatny, w biurze miała drugi, firmowy. Policja też go sprawdziła.

Iga otworzyła szufladę biurka. Wśród przyborów biurowych leżała ulotka. Wyjęła ją. Od razu rozpoznała

logo. Białe popiersie kobiety na czarnym tle i czerwona błyskawica.

Strajk Kobiet.

– W poniedziałek trzeciego października Ewa Zielińska poszła na Czarny Protest. Jej przyjaciółka, która się z nią wybrała, twierdzi, że Ewa była cały czas niespokojna, wciąż sprawdzała komórkę i reagowała nerwowo, gdy przychodził esemes.

Igor wyjął jej ulotkę z dłoni.

– Myślisz, że to ma związek?

– Nie wiem. Na razie nic nie wiem.

Iga podeszła do regału. Przyglądała się okładkom książek. Współcześni autorzy brytyjscy. Julian Barnes, David Lodge, Zadie Smith. Kilka kryminałów.

Na jednej z półek, oparte o książki, stały zdjęcie i widokówka. Iga sięgnęła po fotografię. Ewa i jakaś wysoka brunetka. Pozowały na moście, obejmując się ramionami. W tle widniał Big Ben.

Widokówka przedstawiała niemal to samo ujęcie. Odwróciła ją. Była zaadresowana na nazwisko Zielińskiej, na adres na Łąkowej. Przebiegła wzrokiem treść:

Pozdrowienia z Wysp.

Jak Ci się mieszka?

Rezerwuj bilety na grudzień!

Uściski,

Agata

– Patrz. – Podała Igorowi zdjęcie i widokówkę.
– To ona? – spytał, przypatrując się zdjęciu.
– Ewa Zielińska. A to – Iga pokazała palcem drugą kobietę – chyba jest ta jej znajoma, od której podnajmowała mieszkanie.

Iga wyjęła notes i przerzuciła kilka stron.

– Tak. Agata Głębińska. Od kilku lat mieszka w Londynie.

– Ktoś jeszcze w ogóle bawi się w wysyłanie widokówek?

– Zdziwiłbyś się.

Iga wyjęła komórkę i sfotografowała zdjęcie oraz obie strony kartki.

Zagłębili do pudeł ułożonych na dolnych półkach, ale nie znaleźli nic ciekawego, jedynie materiały biurowe, ładowarki i kable.

– Chodź, obejrzymy teraz jej sypialnię – powiedziała Iga i ruszyła przodem.

Drugi pokój był znacznie mniejszy.

Okno, tak jak w salonie, wychodziło na park. Na środku podwójne łóżko, nakryte wzorzystą narzutą w kolorze fuksji. Przy wezgłowie duże poduchy w podobnym odcieniu. Oprócz łóżka w sypialni zmieściła się jedynie szafa i komoda, na której stały szkatułki. Iga otwierała je po kolei. Srebro. Bransoletki, wisiorki i kolczyki. Znalazła też obrączkę ślubną, nieco zaśniedziałą.

Igor otworzył szafę. Uwolnił zapach perfum, które przylgnęły do ubrań. Zmysłowy, intrygujący. Iga przesunęła wieszaki. Głównie spódnice i sukienki, szalenie kobiece.

Na dnie ujrzeni ciuchy sportowe, legginsy i koszulki. Lycra, miejscami wstawki z prześwitującej siateczki. Obok torba treningowa, w środku sneakersy.

– Ciekawe, co ćwiczyła. Siłownia? Aerobik? – Igor sięgnął po jedną z koszulek.

– Raczej joga. – Iga wskazała na zwiniętą matę.

Zamknęła drzwi i wysunęła górną szufladę komody. Kilka par fig, bawełnianych, jednak zdecydowanie w dobrym gatunku. Poza tym koronkowe majtki, dopasowane kolorystycznie do biustonoszy. Czarne, a także po jednym komplecie w kolorach butelkowej zieleni, śliwkowym i burgund.

W środkowej szufladzie również bielizna, nieco bardziej fikuśna. Pończochy, pasy do pończoch, staniki i gorset. Iga wzięła go do ręki. Sex shop, ale zdecydowanie górna półka.

W dolnej szufladzie było tylko jedno pudełko. Igor uchylił wieczko. Czarne szpilki.

Iga zrobiła zdjęcie zawartości wszystkich szuflad.

Podeszła do łóżka. Odchyliła narzutę. Przejechała dłonią po chłodnej czerwonej kołdrze. Tak jak się spodziewała, satyna.

Na stoliku nocnym lampka ze srebrnym abażurem i kryminał. *Piąta kobieta* Henninga Mankella. Jako zakładka jeszcze jedna ulotka Strajku Kobiet.

Iga wysunęła szufladę. Igor zajrzał jej przez ramię. Wyjęła wibrator. Miała taki sam, tylko trochę większy. Odłożyła go. Obok zauważyła napoczętą paczkę prezerwatyw i nakładkę wibracyjną Durexa. Sfotografowała również te przedmioty.

Wyszli z sypialni.

W małej kuchni, do złudzenia przypominającej ikeowski boks wystawienniczy, zajrzeli do szafek i szuflad. Lodówka była odłączona od prądu, ktoś zostawił uchylone drzwiczki.

Igor otworzył stojącą na blacie blaszaną puszkę. Powąchał zawartość, po czym wyjął herbatnika i go zjadł.

– No co? – Wzruszył ramionami, widząc minę Igi. – Głodny jestem – wyjaśnił, po czym wsadził sobie do ust całą garść ciastek.

Łazienka okazała się jeszcze mniejsza. Po zmarłej zostało jedynie trochę kosmetyków i artykułów higienicznych w szafce. Iga sięgnęła po flakon perfum i powąchała zatyczkę. Ten sam zapach co na ubraniach.

Ponownie obeszła mieszkanie, robiąc zdjęcia każdego pomieszczenia.

Igor popatrzył na zegarek.

– To co, jedziemy do agencji?

– Zaczekaj. Jednego miejsca nie sprawdziliśmy.

Wróciła do sypialni. Klękła przy łóżku i uniosła brzeg narzuty zwisający z łóżka. Sięgnęła ręką pod spód i wyciągnęła wielkie czarne pudło.

Igor podszedł bliżej.

Pudło miało rączkę przypominającą te w starodawnych walizkach.

Igor otworzył wieko.

Na samym wierzchu leżała maska. Iga podniosła ją ostrożnie. Była lekka, wykonana z papier mâché albo

innej, podobnej masy. Na zewnątrz obłożona czarnym aksamitem.

Iga przyłożyła ją do twarzy i wyjęła z torby lusterko.

– Zasłania niemal całą twarz.

Igor sięgnął po kolejną rzecz. Była to skórzana sukienka z zamkiem biegnącym z góry na dół i z dużym dekoltem w szpic, również czarna. Skóra była cieniutka, szwy sprawiały wrażenie misternej roboty.

Na samym dole leżał jeszcze płaszcz, tego samego koloru i z tego samego rodzaju skóry.

Igor zajrzał pod łóżko.

– Jeszcze to. – Wyciągnął drugie, nieco mniejsze i okrągłe pudło z taką samą rączką na wieku.

Zajrzeli do środka.

Iga wyjęła buty. Czarne obcisłe kozaki na szpilce. Cholewka musiała sięgać noszącej je kobiecie do uda.

Detektywi spojrzeli na siebie.

– Siostra Zielińskiej wspomniała, że znajdziemy coś takiego? – spytał Igor.

Iga pokręciła przecząco głową.

2

Drzewa na Plantach się rozmazały. Trochę z powodu smogu, a trochę przez zaparowane okna. Iga jechała tramwajem numer pięćdziesiąt dwa, jedną ręką trzymając się drążka, drugą obejmując torbę. Próbowała utrzymać równowagę wciśnięta między mężczyzną w zawilgoconym,

zalatującym stęchlizną płaszczu a kobietę obficie skropioną perfumami. Kanciasta torebka kobiety co chwilę wbijała jej się w zebro. Zachwiała się, kiedy tramwaj z głośnym zgrzytem zaczął skręcać w Starowiślną.

Na kolejnym przystanku wsiadły dwie dziewczyny z kubkami z brązowym logo cukierni Krakowskie Wypieki. Zapach kawy przywołał scenę przy śniadaniu. Nieobecna mina Łukasza, wyćwiczone latami manewry, polegające na tym, żeby przypadkiem nie sięgnąć po dzbanek w tym samym czasie co to drugie, i klasyka w ich związku: zawzięte milczenie, trwające od wczorajszej awantury. Iga zdawała sobie sprawę, że ta cisza będzie się przedłużać, dopóki ona pierwsza się nie odezwie. Jej mąż mógłby to przeciągać w nieskończoność. Już dawno osiągnął w tym mistrzostwo. Dobrze chociaż, że Michał wyjechał na dwutygodniową wymianę licealną z Francuzami. Tym razem ominie go kryzys w związku matki.

Rozległ się sygnał przychodzącego esemesa. Igor, który wysiadł kilka przystanków wcześniej, napisał, że nie wie, o której wróci, bo musi coś jeszcze załatwić na mieście.

Tramwaj szarpnął i zgrzytnął. Torebka kobiety obok znowu dźgnęła Igę. Skupiła się na widoku za oknem, żeby nie wracać myślami do nieprzyjemnego poranka ani wczorajszej kłótni. Kamienice na Dietla migwały za oknem. Głos z głośnika oznajmił, że następny przystanek to Stradom. Iga zaczęła przeciskać się do wyjścia, z ulgą opuszczając tramwajowe towarzystwo.

Niebo nad Kazimierzem było ciężkie od smogu. Nie padało, ale powietrze miało w sobie obślizgłą lepkość. W arkadowych podcieniach Krakowskiej w oczekiwaniu na zielone światło tłoczyli się piesi. Iga przeszła ulicą Meiselsa i już po chwili znalazła się na placu Nowym. Skręciła w lewo i weszła do bramy wąskiej, odrapanej kamienicy, wciśniętej między dwa lepiej utrzymane budynki. Wspięła się po schodach otaczających starodawną windę z zasuwaną kratą. Podłoga z białych i czarnych płytek na drugim piętrze przypominała szachownicę. Troje drzwi prowadziło do trzech różnych lokali. Iga podeszła do drewnianych i przeszklonych drzwi po lewej, na których nie widniał żaden napis, ale i tak wydawały się wyjęte wprost z kryminału noir. Igor opowiadał, że zdecydował się wynająć to biuro na agencję, kiedy tylko zobaczył te drzwi.

Przekręciła klucz w zamku i weszła. Zdjęła płaszcz i razem z szalikiem powiesiła go na wieszaku. Została w swetrze, bo w agencji panował chłód. Przeszła do małej kuchni, żeby nastawić wodę na herbatę. W starych dzielnicach Krakowa właściciele lokali na wynajem wciąż jeszcze skąpili na wymianę ogrzewania i jedynym źródłem ciepła były piece kaflowe z elektryczną grzałką. Wyglądały ładnie, tyle że ciepła dawały niewiele. Ale Idze nie przeszkadzał chłód. Mogłaby pracować, siedząc w czapce i rękawiczkach, byle nie wracać na Mogiłską.

Przypomniała jej się ostatnia rozmowa z naczelnikiem. Od pewnego czasu wiedziała, że odejdzie z policji.

Właściwie przeczuwała to od momentu, kiedy rok wcześniej wiceministrem spraw wewnętrznych i administracji został Kukliński, a zaraz potem miejsce naczelnika wydziału, w którym pracowała Iga, zajął Wygoda, kuzyn Kuklińskiego. To wtedy zaczął się ten cały cyrk. Nie uprzedzając nikogo o swoich planach, cierpliwie przygotowywała się do zdobycia licencji detektywki. A potem wystarczyło już tylko zdać egzamin.

Woda się zagotowała i Iga zaparzyła sobie earl grey. Z kubkiem herbaty usiadła przy biurku.

Kiedy odeszła ze służby, nawet nie zaczęła rozglądać się za nową pracą. Tego samego dnia zadzwonił do niej Igor, były policjant, z którym kiedyś pracowała. Nagle uzmysłowiła sobie, że to się wydarzyło dokładnie w przededniu śmierci Ewy Zielińskiej. W poniedziałek trzeciego października.

Przymknęła oczy, przywołując w myślach tamtą scenę.

Tłum protestujących, głównie kobiet. Krakowski Rynek wyglądał jak wybrukowany ludzkimi głowami. Iga zaczęła się przeciskać w kierunku Sukiennic. Nie znosiła takiego tłoku, z tego powodu nie chodziła nigdy na większe koncerty. Ale tamtego popołudnia chciała uczestniczyć w proteście.

Jakaś kobieta otworzyła parasolkę, na której sprejem namalowano napis CZARNY PONIEDZIAŁEK. Inna trzymała nad głową wieszak na ubrania, symbol Strajku nawiązujący do makabrycznych praktyk. Spod pomnika Mickiewicza dochodziły głosy przemawiających kobiet, wzmocnione przez megafon. Łączyły się z szumem rozmów dookoła, krzykami skandujących i trąbką hejnalisty z wieży mariackiej.

Iga szła przed siebie, mijając dziesiątki, setki kobiet w czerni. Na całym Rynku musiały ich być tysiące. Młode, w średnim wieku, starsze. Niektóre stały zbite w grupki, inne same. Przyszło też wielu mężczyzn. Iga czytała hasła na transparentach: PRZESTAŃCIE NAM GRZEBAĆ W MAJTKACH, #GODNOŚĆ, RZĄD NIE CIĄŻA – MOŻNA USUNĄĆ, JESZCZE POL(S)KA NIE ZGINĘŁA.

Powoli zapadał zmrok. Wokół latarni rozmywały się plamy światła. W oknach kamienic przy Rynku pojawiały się jasne prostokąty. Ktoś krzyknął. Iga ujrzała młodą dziewczynę, która trzymała wysoko uniesioną tablicę z ostrzeżeniem: WARA POLITYCY OD MOJEJ MACICY. Uśmiechnęła się. Coraz bardziej jej się podobało. Była już przy Sukiennicach, kiedy usłyszała sygnał komórki. Wygrzebała telefon z przepastnej torby, ale właśnie w tym momencie ucichł. Zerknęła na wyświetlacz. Nie знаła tego numeru. Na stopniach pomnika Mickiewicza, zwykle oblężonych przez gołębie, stały teraz bardzo młode dziewczyny. Z dołu uśmiechała się do nich jakaś staruszka. Iga, która nigdy nie odczuwała potrzeby przynależności, tym razem poczuła niespodziewanie coś w rodzaju dumy z tego, że znalazła się wśród tych protestujących kobiet.

Znowu zadzwoniła jej komórka. Ten sam nieznanym numer. Klucząc w tłumie, przyłożyła telefon do ucha.

- Halo?

- Podobno szukasz nowej pracy - usłyszała. Znała ten głos doskonale, chociaż nie słyszała go od dłuższego czasu. Właściwie nie spodziewała się go jeszcze usłyszeć.

- Skąd wiesz?
- Wieści szybko się roznoszą. Jesteś na Rynku?
- Skąd wiesz?
- Iga, po kim jak po kim, ale po tobie spodziewałbym się bardziej urozmaiconych pytań. Usłyszałem przed chwilą w tle, że Jezus był z in vitro... To, że odszedłem z policji, nie oznacza, że przestałem kojarzyć fakty. Chyba mam coś dla ciebie.

Przez chwilę oboje milczeli. Słysząc było tylko okrzyki kobiet i pstrykanie aparatu fotograficznego, bo jakiś dziennikarz fotografował dziewczynę trzymającą transparent z napisem MY PUSSY MY CHOICE, MY BODY MY VOICE.

- To co to za propozycja pracy?
- Spodoba ci się. Możemy się spotkać?
- Tak.
- Będę na ciebie czekał na placu Nowym. Jeśli możesz, przyjdź jeszcze dzisiaj. Siedzę w biurze do późna. Zaraz ci wyślę esemesem adres - powiedział rozmówca Igi i się rozłączył.

Zaczęła się przeciskać w stronę Siennej i po chwili znalazła się poza tłumem protestujących. Obwiązała szyję mocniej szalikiem. Marzła. W kieszeni rozległ się dźwięk przychodzącego esemesa. Wyjęła komórkę. Na ekranie wyświetlił jej się adres na Kazimierzu.

Ruszyła w kierunku przystanku koło Poczty Głównej. W głowie głos Boba Marleya nucił jej słowa tekstu z jednego z transparentów.

NO WOMEN NO KRAJ.

Iga upiła łyk herbaty.

Jedyną, ale niepokojącą wadą nowej pracy było to, że zlecenia, którymi się teraz zajmowała, należały do tych banalnych. Ustalanie miejsca zamieszkania, weryfikacja pracowników. Najczęściej zaś chodziło o śledzenie niewiernej żony. Lub, dla odmiany, niewiernego męża. Pod koniec pierwszego miesiąca pracy Ige ogarnął lęk, że tak już będzie zawsze, że nie trafi jej się już nigdy żadne ciekawe śledztwo.

I wtedy w agencji pojawiła się Iwona Wandzioch.

Iga przypomniała sobie piątkowy wieczór. Igor poszedł do domu. Knajpy na placu Nowym za oknem powoli się zapełniały, ludzie rozpoczynali weekend. Łukasz wysłał jej esemesa, że czeka z winem i dobrym filmem, to było jeszcze przed kłótnią. Chciała właśnie zamykać agencję, kiedy za przeszklonymi drzwiami zamajaczyła jakaś postać. Iga mogła zaproponować spotkanie w poniedziałek, ale coś w wyglądzie, a może bardziej w spojrzeniu kobiety sprawiło, że wpuściła ją do środka.

Sięgnęła po kubek. Herbata wyszła trochę za słaba, ale nie chciało jej się robić nowej.

Otworzyła notes, w którym zapisywała dotychczas zebrane informacje na temat ofiary. Dzisiaj miała dać Wandzioch odpowiedź, czy podejmą się zlecenia. Dlatego umówiła się z Igorem na rano na Łąkowej, żeby razem obejrzeni miejsce zdarzenia. Sama chciała zająć się tą sprawą, musiała jednak przekonać swojego partnera, co mogło okazać się nie takie znowu łatwe.

Wyjęła trzy zdjęcia, które dostała od Iwony Wandzioch, i rozłożyła przed sobą na biurku.

Pierwsze było zwykłym zdjęciem do dowodu osobistego. Igę uderzyła niezwykła uroda kobiety.

Drugie zrobiono podczas świąt. W tle migotała choinka. Ewa stała pośrodku pokoju, obok swojej siostry Iwony. Obie uśmiechały się do osoby robiącej zdjęcie. Ewa wydawała się znacznie bardziej wyluzowana niż na poprzedniej fotografii, ale Iga pomyślała, że musiała się strasznie męczyć. Nie pasowała tam, a może po prostu miała ochotę znaleźć się gdzie indziej, z innymi ludźmi.

Idze przypomniały się słowa Wandzioch:

- Mój mąż zrobił to zdjęcie w Wigilię w zeszłym roku. Ewa przyszła sama. Jakoś zaraz potem rozstali się z mężem.

Iga sięgnęła po trzecie zdjęcie. To podobało jej się najbardziej. Ewa Zielińska siedziała na schodach prowadzących na ganek starego domu. Miała na sobie długą czarną sukienkę z dekoltem. Dół kreacji zdobiły falbany. W dłoni trzymała kieliszek czerwonego wina. Ciemne włosy opadały jej na ramiona. Z dużych, pięknych oczu skierowanych na osobę po drugiej stronie aparatu biła namiętność. Iga pomyślała, że ktokolwiek sfotografował Ewę, musiał być z nią blisko związany. Przynajmniej w tamtym momencie. Skoro niedługo potem rozstała się z mężem, to raczej nie on stał za obiektywem.

Więc kto?

Kiedy spytała Iwonę Wandzioch, gdzie zostało zrobione zdjęcie, tamta pokręciła głową.

- Nie, nie poznaję tego miejsca. Ale to nie jest najnowszą fotkę, bo moja siostra ma tu krótsze włosy. Podcięła je jakieś półtora roku temu. Ale nie była zadowolona z tej długości do ramion i od razu zaczęła zapuszczać. Później ich już nie ścinała. Tylko końcówki. Ewa miała piękne włosy. To zdjęcie... Wie pani, znalazłam je dopiero po śmierci Ewy, jak policja pozwoliła już zabrać jej rzeczy. Paweł, mój szwagier, najpierw sam je przejrzał i pozabierał część. Powiedział, że resztę mogę zatrzymać.

Iga wstała, zgarniając zdjęcia. Podeszła do korkowej tablicy, żeby je powiesić, nie znalazła jednak ani skrawka wolnej powierzchni. Będzie musiała pomyśleć o jakiejś innej tablicy.

Wróciła do biurka. Sięgnęła do torby i wyciągnęła przedmiot, który zabrała z mieszkania Ewy. Przez chwilę wodziła po nim palcami. Z jednej strony szorstki papier *mâché*, z drugiej aksamit. Iga trzymała przed sobą maskę i wpatrywała się w jej jasne, wklęsłe wnętrze. Przypomniała sobie słowa, jakimi Iwona Wandzioch opisała siostrę. Ułożona. Profesjonalna. Odnosiła sukcesy. Nie miała powodu, by targnąć się na życie.

Czy na pewno?

Obróciła maskę. Delikatnie odłożyła ją na biurko. Odcisk ludzkiej twarzy w czarnym aksamicie przypominał fragment twarzoczaszki. Szczątki kobiety, po której zostały tajemnice. Bo przecież każdy coś ukrywa. Co ukrywałaś, Ewo?

Iga otworzyła notes. Przekartkowała go i znalazła stronę, na której widniało jedno słowo: „samobójstwo”. Przekreśliła je i napisała: „zabójstwo?”.

Przypomniała sobie zapłakaną twarz Iwony Wandzioch i wróciło do niej podejrzenie, które tamta rzuciła, zanim opuściła agencję.

– Policja twierdzi, że moja siostra wyskoczyła z balkonu. Ale ja wiem, że Ewa nie mogła popełnić samobójstwa. Mam dowody na to, że to on ją zabił.

– Kto?

– Paweł. Jej mąż.

3

O trzynastej Igor wciąż jeszcze się nie pojawił. Wybrała numer jego komórki, ale nie odbierał. Włożyła więc płaszcz, zarzuciła torbę na ramię i zamknęła agencję.

Kiedy wyszła, w jej nozdrza wdarł się siarczany odór smogu. Przeszła przez ulicę otaczającą plac Nowy i skierowała się na ukos. Minęła okrągłak, ceglany pawilon handlowy z 1900 roku, w którym od lat sprzedawano zapiekanki. Opary smażonych pieczarek, kiełbasy i gorącego sera przyciągały głodnych. Była na Estery, kiedy zadzwoniła jej komórka.

Igor.

– Cześć. Zaraz wracam do agencji. Wyskoczmy coś zjeść?

– Właśnie idę do Kolanka.

– Dogonię cię.

Skręciła w lewo w Józefa i po chwili znalazła się przed Kolankiem N° 6. Na drewnianych, pomalowanych na

niebiesko okiennicach wywieszono menu. Iga weszła do środka, z zadowoleniem odnotowując różnicę temperatur. Przeszła przez pierwszą salę z barowym kontuarem. W następnej podeszła do jednego ze stolików z ciemnego drewna pod przeszkloną ścianą ze szprosami, wychodzącą na opustoszałe o tej porze roku patio.

Zdjęła płaszcz i usiadła, wpatrując się w nagie gałązki dzikiego wina po drugiej stronie szyby.

Trzy stoliki dalej ktoś się roześmiał.

Iga spojrzała w tamtym kierunku.

Dwóch mężczyzn. Ten, który siedział bokiem do niej, miał zmysłowo zarysowany podbródek i krótko przystryżoną brodę. Wyobrazila sobie jej szorstkość podczas pocałunku.

– Cześć. – Usłyszała nad sobą.

Igor zajął miejsce naprzeciwko.

– Cześć.

– Zgłodniałem. – Igor chwycił menu i przez chwilę przeglądał je, przerzucając niecierpliwie kartki.

Podeszła kelnerka i złożyli zamówienie.

– Chcę wziąć to zlecenie.

Igor skinął głową.

– Zauważyłem. Aż ci się oczy świeciły tam na Łąkowej.

– Zgadzasz się?

– Iga, to śledztwo prowadzi policja. Koniec.

– Tak. A prokurator uznał, że to było samobójstwo. Tak naprawdę już zdecydował, że wyda postanowienie o umorzeniu.

– No, to by było na tyle. Możemy tej kobiecie jeszcze pomóc napisać zażalenie na postanowienie o umorzeniu, kiedy przyjdzie na to pora. I wyjaśnić, jak i gdzie je złożyć. Wtedy przynajmniej obciążymy ją jakimiś kosztami i zwróci się chociaż za dzisiejsze zmarnowane przedpołudnie. O, dziękuję. – Igor uśmiechnął się do kelnerki, która właśnie podeszła i postawiła na ich stoliku imbryk z herbatą i dwie filiżanki.

– Sęk w tym, że w tej sprawie jest pełno niejasności – odparła Iga.

Igor westchnął.

– No dobra. Co ci się nie podoba?

Iga wyjęła z torebki zdjęcie Ewy Zielińskiej, to w sukience z falbanami. Położyła je na stole i przysunęła do Igora.

– Przede wszystkim nie mogę znaleźć żadnego powodu, dla którego ta kobieta chciałaby się zabić. Daj mi dokończyć – poprosiła, widząc, że Igor chce zaprotestować. – Wiem, piękne, zdrowe, młode kobiety też popełniają samobójstwa. Ale śledczy nie znaleźli żadnego sensownego wytłumaczenia.

Igor sięgnął po imbryk i nalał herbaty do filiżanek.

– Nie miała problemów zdrowotnych ani finansowych – ciągnęła Iga. – Dobrze jej się powodziło w pracy. Owszem, czekał ją rozwód, tylko że nie było w tym żadnej traumy. To była wspólna decyzja jej i jej męża. Zresztą kilka miesięcy temu poznała kogoś. Cieszyła się planami.

– Czasami powód zna tylko ofiara.

Iga upiła łyk herbaty.

– Zgoda. Jednak pamiętaj, że ona miała lęk wysokości. Gdyby nawet chciała się zabić, mogła po prostu połknąć jakieś tabletki, a nie walczyć z fobią.

– Przyznaję, to dziwne. Ale sama mówiłaś, że tamtego wieczoru piła. Mogła być zamroczona. Nie, Iga, to wciąż trochę mało, żeby zacząć grzebać w tej sprawie.

– Jest jeszcze ten kostium dominy, który znaleźliśmy pod łóżkiem. Jeśli lubiła niebezpieczne zabawy... – Zawiesiła znacząco głos.

Grupka roześmianych Brytyjczyków przeszła koło ich stolika. Iga i Igor przez chwilę milczeli, pijąc herbatę. Turyści usiedli kilka stolików dalej.

– A tak z ciekawości – spytał Igor – kto się tym zajmował? Ktoś znajomy?

– Tak... Maćkowiak. Ty byłeś jeszcze na służbie, gdy on zaczął pracować na Mogilskiej?

– Chyba tak... Wątki blondyn w okularach?

– Ten.

– Kojarzę. Ale on do nas doszedł tuż przed moim odejściem. Nie miałem okazji z nim pracować. Dobry jest?

– Dobry.

– No, to tym bardziej. Koniec. Możesz powiedzieć tej, jak ona się nazywa, siostra ofiary?

– Iwona Wandzioch.

– Powiedz jej, że...

Przerwał, bo do ich stolika podeszła kelnerka. Położyła przed nimi parujące talerze.

Zupa dyniowa pachniała imbirem. Iga sięgnęła po łyżkę i skosztowała. Patrzyła, jak Igor zaciera ręce i wpatruje się w swój talerz z ogromną porcją curry. Niezależnie od tego, kiedy jadł poprzedni posiłek, ciągle był głodny. W agencji zawsze walały się ulotki z menu wszystkich możliwych knajp na Kazimierzu. Czasami szła z nim przekąsić coś na mieście, ale przeważnie przynosiła sobie drugie śniadanie i obiad z domu. W tym tygodniu nie chciało jej się gotować dla jednej osoby. Michał nie wrócił jeszcze z Francji, a Łukasz uprzedził ją, że w najbliższych dniach będzie miał służbowe lancze, więc żeby nie brała go pod uwagę. Właściwie zdążył ją o tym poinformować jeszcze przed tamtą awanturą, bo potem już się nie odzywał.

– Powiedz tej Wandzioch... – Igor włożył do ust kopiaisty widelec curry, robiąc przy tym błogą minę. – Mmm... pycha... że niestety, ale nie mamy podstaw, żeby odgrzebywać tę sprawę.

Iga odłożyła łyżkę i odchyliła się na oparciu krzesła.

– Co? – spytał. – Co jest?

Nie odpowiadała, więc przestał na chwilę jeść.

– No co jest, Iga? Co się tak uśmiechasz?

– Nie spytałeś, który prokurator nadzorował śledztwo.

– Dobra. – Igor również odłożył widelec i wytarł sobie serwetką brodę. – Widzę, że masz dla mnie jakąś bombę. Który prokurator nadzorował śledztwo?

Trzy stoliki dalej jeden z mężczyzn podniósł się i odszedł, prawdopodobnie do toalety. Iga spojrzała na brodacza. Przez kilka sekund patrzyli sobie w oczy.

- No, mów. Kto?
- Prokurator Małek.
- I to jest ten drugi powód, o którym wspomniałaś w mieszkaniu Ewy?
- Znasz go: jak najprędzej zamknąć sprawę, byle statystyki się zgadzały.
- Igor gapił się na swoją partnerkę.
- Dobra. Przyjmujemy to zlecenie.

4

Kiedy wyszli z Kolanka N° 6, Iga zapięła górny guzik płaszcza i poprawiła szalik. Smog gęstniał z godziny na godzinę. Zrobiło się ponuro, chociaż do zapadnięcia zmroku zostały co najmniej dwie godziny.

Igor szedł zamyślony. W pewnym momencie spojrzał na Ige.

– Niesamowite. Pracujemy ze sobą raptem od jak dawna? Od miesiąca? I od razu dostajesz zabójstwo.

– Jeszcze nie wiemy, czy to zabójstwo.

Przeszli przez plac Nowy, omijając okrągłak i kolejki do okienek z zapiekankami.

Weszli do wąskiej kamienicy. Na półpiętrze, rozjaśnionym jedynie światłem przepuszczonym przez wychodzące na podwórze witrażowe okno z prostokątnymi szybkami, Igor przystanął.

Iga, która szła pierwsza, odwróciła się i spojrzała na niego, z jedną nogą na kolejnym stopniu. Czerwone,

niebieskie, żółte i zielone plamy światła kładły się na jej twarzy i włosach.

– Zawsze to robiłaś – powiedział i uśmiechnął się. – Już wtedy, gdy zaczynałaś pracę na Mogilskiej.

– Co? – spytała zdziwiona.

– Przyciągałaś zagadki.